

Prenumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 10.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 1

TYGODNIK

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petit lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petit.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
 w Częstochowie W. Gaszdecki w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Skład Apteczny ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki

plac Ekateryniński (Nowy-Rynek Maślany) dom po Kaczerowskich.

POLECA: **Wody mineralne, sztuczne i naturalne tegorocznego czerpania.**
Masy, Lakiery, Farby olejne specjalnie do podłóg przygotowane.
Srodki dezynfekcyjne, Chlor, Koperwas, Karbol, Proszek Otwocki.
Tynkturę na Mole i Pluskwy, Proszki na wygubienie robactwa.
Najpiękniejsze Krochmale od 14 kop., Farbki i potrzeby gospodarskie.

Ponieważ rozeszła się wieść, jakoby przyjął stałą posadę i nie zajmował się miernictwem, zatem zawiadamiam osoby interesowane, że to jest pomyłka, bo żadnej posady nie przyjąłem jestem Jeometra, upoważnionym przez Dyrekcję Tow. Kr. i czynności miernicze nadal przyjmuję. Mieszkam stale w Noworadomsku.

Jeometra Przystęży kl. II-ej

(3—2) **Teodor Borkowski.**

ZAWIADOMIENIE.

Mam honor wezwać osoby, które w roku 1880 i 1881 złożyły u mnie książki, o odbiór takowych w ciągu miesiąca maja r. b.

(1—1) **E. Świecimski.**

STUDENT UNIwersYTETU

poszukuje korepetycyj na wsi podczas wakacyj. Bliższa wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza.

(3—1)

Uczeń klasy VIII

gimnazjum poszukuje zajęcia na czas wakacyjny. Wiadomość u W-ego Ochockiej, Aleja Aleksandryjska dom Babickiego.

(3—1)

Apteka K. Rompałskiego

otrzymała wody mineralne tegorocznego czerpania.

(3—1)

Wody Mineralne

naturalne tegorocznego czerpania otrzymała apteka W. Klickiego.

(3—1)

Lekcji jazdy konnej

codziennie, z rana i przed wieczorem, w godzinach pobiurowych, udziela

(4—3) **Konrad Ziemiński**

W „Petrokowie” — w gmachu Sądu Okręgowego.

Na folwarku ROKICINACH przy stacji ROKICINY są do najęcia

Dwa lokale na letnie mieszkania.

Wiadomość u Kowalskiego w Bulecie.

(3—3)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórka, altanami i werandą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”.

(0—11)

Codziennie LODY świeże, w wyborowych gatunkach.

Dla dogodności szanownej publiczności wydaje takowe w najodleglejsze części miasta, w zwykłym pi pierze bez użycia naczyń

Cukiernia **A. Niedomańskiego**

w „Petrokowie”, plac Maryjański, vis-à-vis hotelu Litewskiego.

(3—2)

HUTA DREWNIANA,

majątek ziemski w pow. Nowo-Radomskim położony, zostanie sprzedany w drodze licytacji publicznej w d. 21 czerwca (3 lipca) r. b. w sądzie okręgowym „petrokowskim”. Licytacja rozpocznie się od sumy **rs. 29000** przestrzeni zawiera majątek mórg 949. Zabudowania murowane, łąk dużo. **Bliższe szczegóły** u komisarza sądowego K. Czerwińskiego w Petrokowie i u adwokata przysięgłego Siemiradzkiego w Warszawie, ulica Żurawia № 15.

(3—2)

LETNIE MIESZKANIE

do wynajęcia o 5 wiorst od Nowo-Radomska we wsi **Dziepuć**, w ogrodzie, w murowanym domu, z meblami; łóżka z materacami i siennikami; z naczy-niem stołowym i kuchennym; 300 rubli za lato. Mieszkanie może być podzielone na dwie rodziny, kuchnia wspólna. Kąpiel w stawie. Konie za osobną zapłatą. Bliższa wiadomość na miejscu.

(4—2)

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi.

(0—22)

S. KUŻELEWSKI NOTARYJUSZ

otworzył kancelaryję przy sądzie okręgowym „petrokowskim”.

(2—2)

Kwestyja Ubezpieczeń.

Każdemu prawie wiadomo, że w dziełach ludzkich nie może być rzeczy bezwzględnie doskonałych. Tak naprzykład, do pisanych ustaw społecznych wciągają się wady organiczne; zaś w wykonaniu tych ustaw zdarzają się zbrocenia spowodowane złą wolą lub niedołęztwem. Nieprawidłowości jednak tego rodzaju, nie mają zwykle groźnego dla instytucji znaczenia, jeśli rozum i sumiennosc prostują wadliwe podstawy pierwotnych urządzeń i doskonałą je wieją przy dalszej praktyce.

Tak idą rzeczy zwykłą koleją. Snać jednak owo sumienne spełnianie i stopniowe doskonalenie urządzeń, nie jest ogólnem prawidłem dla wszystkich biur i stowarzyszeń; bowiem nie masz u nas ani jednej instytucji tak rażąco zaniedbanej, tak pomacoszemu traktowanej, tak niegodnie przez ludzi złej woli wyzyskiwanej, tak bezkarnie doprowadzonej do zupełnego prawie rozstroju, jak nasza obecna instytucja ubezpieczeń. Daremnie po wielekroć już razy wołaliśmy „Tygodniu” do ludzi nadużywających dobrej wiary publicznej, aby się upamiętali — a do ludzi wpływowych, aby się postarali o lepszą ustawę i ściślejszą kontrolę; wszystkie te wołania przebrzmiały bez rezultatów.

Ponieważ odnosiły się one raczej do ogólnych strat ekonomicznych całego kraju, przypuszczamy więc, że temat tak szeroki może być zaobszernym. Nie wglądając tu przeto w wadliwość ogólnej ustawy ubezpieczenia, t. j. pomijając wadliwość zasad i urządzeń, na ten raz pragniemy tylko przyjrzeć się niektórym szczególnym objawom ubezpieczenia zabudowań od ognia w gubernii piotrkowskiej, mianowicie o tyle, o ile kwestyja ta jest bezpośrednio związana z bytem i majątkiem naszych obywateli miejskich i wiejskich.

Lecz i o drobniejszych tych szczegółach nie tak łatwo przychodzi nam mówić, z powodu, że się czujemy skrupowani brakiem dostatecznych pod ręką materiałów. Skoro bowiem ubezpieczenie od ognia odnosi się do prywatnych majątków, a koszta administracyi i wszelkie inne wydatki pokrywają się z prywatnych funduszy, sędzić by wypadało, iż mielibyśmy prawo żądać komunikowania ogółowi corocznie szczegółowych statystycznych sprawozdań o stanie stowarzyszenia, jak to czynią biura Towarzystw akcyjnych, oraz wszelkie inne stowarzyszenia ekonomiczne jakiegobądź nazwy. Brak tych sprawozdań wiąże nam ręce i zmusza ograniczyć się do niektórych tylko faktów ważniejszych, znanych powszechnie, bądź to z praktyki niektórych gorliwszych radców ubezpieczeń, bądź z przykładów głośniejszych, zasłyszanych tu i owdzie w obrębie gubernii.

Sądźmy, że i ten szczupły materiał wystarczy do wykazania, choćby pokrótce, panującego nieporządku i niepraktykowanego lekceważenia tej części administracyi, tak ważnej dla dobrobytu państwa, a w szczególności dla bytu właścicieli nieruchomości, albo już zrujnowanych, albo bez miłosierdzia pędzonych ku ruinie.

Działalność ubezpieczenia zabudowań polega na trzech głównych czynnościach:

- 1) na dopełnianiu ubezpieczenia, t. j. na sporządzaniu i zatwierdzaniu dowodów ubezpieczenia;
- 2) na czynnościach pogorzeliowych, t. j. na szacowaniu strat doznanych przez pożary i wypłacie wynagrodzeń;
- 3) wreszcie na rozpisywaniu składek ognio-

wych i ściąganiu ich od stowarzyszonych.

Wyraźmy choć w krótkości, jak też u nas każda z tych części mniej więcej się prowadzi, i tem samem—dokąd nas prowadzi?..

Co do 1-go. Wiadomo wszystkim prawie mieszkańcom gubernii, że powszechnie praktykuje się u nas zwyczaj zbyt wygórowanego ubezpieczenia zabudowań; że skutkiem tego nieustające prawie zdarzają się pożary, za które, naturalnie, właściciele pobierają wygórowane wynagrodzenia.

Dzięki sprężystości i osobistemu energicznemu zajęciu się tą sprawą obecnego p. Naczelnika gubernii, nadużycia te zostały już w części ukrócone; lecz z powodu złej woli niektórych jednostek podtrzymujących pogorzelowo spekulacje, wydane rozporządzenia czyniąc zadość samej formie, tak mało wpłynęły na istotę rzeczy, t. j. na uporządkowanie ubezpieczeń w całej gubernii, że liczba pogorzeli nietylko się u nas nie zmniejszała, ale się corocznie powiększa. Na szczęście, słyszeliśmy, iż dla stanowczego ukrócenia nadużyć, władza zastosować na środek bardzo trafny—mianowicie: poruczyć sumiennym i specjalnie z tą częścią służby, oraz z wartością zabudowań w danej miejscowości obznajmionym urzędnikom, aby dopełnili w całej gubernii protokółarną rewizję zabudowań—lecz nie wszystkich rozumie się odrazu, a przedewszystkiem w ważniejszych miejscach fabrycznych, nader u nas licznych, tudzież w miastach i osadach, w których największy jest pod tym względem nieporządek.

Rewizja taka nie doprowadzi wszelako do celu, jeżeli dopełnić jej będą też same indywidua, które mają interes przeciwny założeniu.

Jakkolwiek wiadomo z pism publicznych, że podobne rewizje z niezłym skutkiem i znaczną korzyścią dla funduszu ubezpieczeń przeprowadzili specyjalni urzędnicy w guberniach warszawskiej i plockiej—to byłoby może jeszcze skuteczniej, gdyby taki urzędnik-rewident dopełniał tę czynność wspólnie z jednym lub dwoma radcami właściwych oddziałów powiatowych i szczególnie w miejscowościach ważniejszych, w których sporządzane krótkie protokoły stanowczo określałyby stosunek obniżenia szacunku; dalsze zaś dowody kompletowałyby się następnie przez techników, wójtów, lub burmistrzów, ściśle podług oznaczonej wartości.

Czynność ta najdalej w ciągu roku jednego dopełniona być może w całej gubernii — a co rzecz najważniejsza, przez takie działanie, sto razy możnaby dokonać więcej i skuteczniej, niż dziś dopełnia się dorywczo, a najczęściej pozornie, przez ludzi obojętnych, częstokroć nie mających pojęcia o ubezpieczeniu, lub do zbytku obciążonych innemi obowiązkami.

Faktem jest niezawodnym, że na miliony rubli znajduje się w naszej gubernii zabudowań wcale nie ubezpieczonych, zwłaszcza przemysłowych, od których składka, ma się rozumieć, przepada! Również na miliony rubli ubezpieczono w gubernii zabudowań w wygórowanym szacunku, które się wciąż palą. Na kogo tedy spada ciężar płacenia składek corocznie w dwóch ratach, i tak jeszcze nie wystarczających?.. Rozumie się, że na właścicieli, sumiennie, rzetelnie ubezpieczanych.

Widzimy zatem, że gruntowne uporządkowanie u nas ubezpieczenia i usunięcie nieładu, jest niezmiernie ważnem i koniecznem pod każdym względem, równie dla rządu jak dla ekonomicznego dobra kraju, a w szczególności dla właścicieli zabudowań, którzy, skutkiem dopuszczonych nieporządków i ciągłych podpałów, płacą ogromne premija asekuracyjne rządowi i towarzystwom prywatnym, na korzyść tych, co na „szczęśliwych pogorzalach” robią spekulacje, dzieląc się zyskiem z kamratami.

Wreszcie, ażeby uniknąć nadal ubezpie-

czenia nowych budowli w szacunku wygórowanym, nie dość jest nad rewizją szacunków odbywać tylko powierzchowną kontrolę, gdyż wiele szacunków technicznych dopełnia się bez znajomości techniki i rysunku.

Gorzej jest jeszcze z ogółem ubezpieczeniem zabudowań do 1000 rs. wartości, bo tu już żadnych zgoła prawideł stałych i jednostajnych nie zachowuje się, i wartość budynków oznacza się na oko, wedle uznania lub dobrej woli szacujących! Nieprawdopodobne — a jednak prawdziwe. Tego rodzaju też budowle najczęściej płoną z podpalenia, i warto, aby dolegawany rewident zwracał szczególną na nie uwagę, oglądając je na miejscu, jak i sprawdzając dowody ich ubezpieczenia, zatwierdzone zwykle przez same urzędy powiatowe, bez wpływu władzy gubernijalnej.

2. *Co do pogorzeli* i likwidowania za nie wynagrodzeń, cóż ma być bardziej dla mieszkańców pożądanego, jak żeby liczba pogorzeli została wskazaniami wyżej środkami zmniejszoną, a przytem, aby wynagrodzenia słusznie należne, płacone były z większym pośpiechem. Zaznaczyć tu wypada, że niektórzy panowie urzędnicy dziwnie zapatrują się na kwestyję wynagrodzenia strat, szukając jakoby zasługi w zmniejszeniu likwidacyi należności, lub w zatrzymywaniu wypłat wynagrodzeń, co najczęściej spotyka tych pogorzalców, którzy najdotkliwsze ponieśli straty. Racyjonalniej byłoby zwrócić taką skwapliwość do podpalaczy i tym wszelkimi siłami tamować wypłatę lub obcinać likwidacyje; lecz pogorzalcem, którzy mimowolnie stali się ofiarą kłeski, należałoby jak największe czynić ułatwienia, bo przecież w tym celu zaprowadzono stowarzyszenie ubezpieczeń, abyśmy mogli znaleźć w jego funduszach jak największą ulgę na wypadek kłeski, zwłaszcza, jeśli opłacamy wysokie ogniowe składki za siebie i drugich. Tu trzeba przyznać, iż w samej organizacji władz ubezpieczenia tkwi błąd, który w niejednym urzędniku ostudzić może z czasem zapał do bezstronnej pracy—mianowicie: zbyt niska pensya i takżeż koszta dyjet dziennych na przejazdy, żadną miarą nie wystarczające na najniezbędniejsze potrzeby życia.

3) *Co do składek* wreszcie, czyli opłat pobieranych celem zgromadzenia funduszu na ubezpieczenia zabudowań, byłoby tu wiele bardzo do poprawienia, szczególnie co do niektórych powiatów, dalej od Piotrkowa położonych; dochodzą nas bowiem skargi z okolic dalszych na zupełny brak nadzoru przy rozpisach w gminach i osadach. Częstokroć płacą tam jedni za drugich, lub nawet zupełnie pomijani bywają niektórzy kontrybuenci. Przedmiot ten jest zanadto specyjalny, abyśmy tu nad nim rozszerzać się mogli szczegółowo; wreszcie nie do nas należy wskazywać miejsca i osoby, a tego, przy szczegółach, trudno byłoby uniknąć. Dla wykazania jednak, pod jak ścisłą a sumienną kontrolą urzędową należałoby mieć ten przedmiot, powtórzmy tu zasłyszany niegdyś wypadek, w którym jakiś właściciel fabryki przez dość długi czas mylnie wypuszczanym był z rozpisu składki, ze spora naturalnie pozycyją, gdy wtem... pogorzeli zniszczyła mu fabrykę! Nie wiedział pan fabrykant o tem, że dla otrzymania wynagrodzenia, według przepisów, trzeba wprzódy opłacić wszystkie rozpisane składki i przedstawić na to kwity kasowe. Jakże więc tego dopełnić, kiedy składka nie była opłaconą?... Naciśnięty — i na to sobie poradził w ten sposób, iż przedstawił urzędowe świadectwo: „jako na spalonych zabudowaniach pana X. nie ciąży żadna zaległość składek ogniowych.”—Rozumie się, iż takowa ciężycie nie mogła, skoro składka wcale nie była rozpisana ani wymaganą.

Mniejsza o ten jeden wypadek; oby tylko takich więcej nie było, i oby, jak powiedzieliśmy wyżej, nieporządki nie odbijały się

zwykle na kieszeni niewinnych, płacących za siebie i drugich, tem boleśniej jeśli przychodzi im płacić na korzyść podpalaczy.

Wiemy, iż przez te kilka słów, pokrótce dotykających niektórych tylko z ujemnych stron ubezpieczenia, narażamy się ludziom złej woli, wyzyskującym fundusze ubezpieczeń, a tem samem krzywdzącym ogół. Nie obce też są nam przykłady przesładowań wymierzanych przeciwko tym, co starali się ukrócić tolerowanie nadużyć i nieporządków. Lecz właśnie dla tego, wzięwszy się spolem do pracy, powinniśmy nie ustawać dotąd, dopokąd nie obudzimy sprawiedliwej czujności władzy, czego dzisiaj mianowicie mamy podstawę spodziewać się po znanej sprężystości obecnych pp. Naczelników władzy gubernijalnej. Bowiem nietyle w złych ustawach i złych przepisach leżą główne przyczyny materialnych nieszcześć mieszkańców, ile raczej w nieskrupulatnem tyehże ustaw i przepisów wypełnianiu przez niższe urzędy, w nieposzanowaniu prawa przez tych, którzy jego stróżami być winni, wreszcie w samowoli lekceważących każdy przepis, jeśli ich osobistym celem nie jest dogodny.

M. D.

Wiadomości Bieżące.

— *Komisya kwaterunkowa* nowo wybrana ukończyła już swe przygotowawcze prace. Jeśli ilość wojska w mieście nie będzie zwiększoną, to prawdopodobnie teraz będzie można w odbywaniu tej ciężkiej powinności przestrzegać pewnego ładu i kolejnego na właścicieli domów rozpisu, czyli, że do kwaterunku jednej i tej samej osoby nikt stale nie będzie obowiązany.

— *Zapis do szkoły handlowej.* Zarządzający piotrkowską Niedzielno-Handlową szkołą prosi uprzejmie interesowane osoby, aby raczyły przyspieszyć zapis uczniów do tejże szkoły; ostateczny bowiem termin przyjmowania takowych na rok bieżący kończy się z dniem 1-szym czerwca. Zgłaszać się z zapisem można do tymczasowego lokalu szkoły, w każdą niedzielę i każde święto, pomiędzy 10-tą a 12-tą.

— *W odpowiedzi na propozycje* położenia chodnika koło ogródka za domem p. Kreske i dalej — zostaliśmy objaśnieni, że ponieważ ogródek ten stanowi własność prywatną a przy posesyjach prywatnych chodniki nie mogą być urządzone kosztem kas miejskich (o czem wydane zostało nawet ministeryjalne rozporządzenie): zatem właściciele, do układania chodników zachęcać winna nie municypalność...

— *Teatr.* W ubiegły wtorek odbyło się przedstawienie rosyjskie amatorskie, dochód z którego przeznaczono na gimnazjum żeńskie. Trzeba przyznać, że bez wielkich zachodów, przedstawienia te organizowane bywają i szybko i umiejętnie. Siły zaś artystyczne—jak na amatorskie—wcale dobre.

— *Ogródek „Foksal”* miał się zapłacić już przed tygodniem po raz pierwszy, gdyby jak raz nie pierwszy dzień deszczu, jaki wypadł wówczas po długotrwałej pogodzie. Za to z chwilą otworzenia go onegdaj rozpoczęły się w nim przedstawienia magika Romana, o szczegółach których to przedstawień, informowana będzie publiczność afiszami.

— *(Nadestane).* W numerze 18 „Tygodnia” wyczytałem ze zdumieniem korespondencyjną z tytułowaną „Z pod Radomska”, a poświęconą jedynie „porządkom i samowoli” tutejszego urzędu pocztowego. Jakkolwiek odpisywać na podobne indywidualne czyjeś i stronne napaści nie warto, to jednak jestem przekonany, że niejeden z okolicznych

sąsiadów pana O. uzna konieczność i słuszność tej odpowiedzi.

O ile pamiętam, będzie temu rok czasu, kiedy w skutek zrobionego publicznie w biurze przez szanownego pana O. hałasu i niewłaściwego zachowania się, zwróciłem uwagę tegoż na wywieszone w biurze i sieni ogłoszenie o rozporządzeniu wydanem przez J. W. Ministra i określającym ściśle godziny służbowe w dni świąteczne na stacjach pocztowych.

Fakt, o którym p. O. opowiada, dotyczący jakoby „listu leżącego na stole” całkiem mijają się z prawdą i został chyba umyślnie spaczony dla nadania barwności kłamstwu i upozorowania słuszności, jaką szanowny korespondent sobie przyznaje. Ta właściwie ostatnia bowiem bynajmniej nie jest po jego stronie. Fakt ów miał miejsce w 2-gi dzień świąt Wielkiej nocy, kiedy biura pocztowe, na mocy decyzji władzy ministerialnej, bezwarunkowo mają być dla publiczności cały dzień zamknięte. Gdy pan O. wszedł do biura i żądał pism i gazet, urzędnik siedzący za stołem za kratką, przygotowujący poczty do odejścia na trakty i pociągi, odpowiedział uprzejmie, że dzisiaj święto. Wówczas interesant zwrócił się doń z uwagą, że sam może się pofatygować do kratki w szafie (nie do stołu) i wyjąć sobie listy i gazety, na co się nie zgodzono.

Lat 12 już ubiega, jak mam zaszczyt przewodniczyć urzędowi pocztowemu w Radomsku i niezgo tak zawsze nie przestrzegałem i nie przestrzegam, jak grzeczności obchodzeniu się z publiką. Trudno jednak nie stać mi na gruncie obowiązujących przepisów i samowolnie takowe łamać dla czyjegós prywatnego „widzimi się”. Z drugiej strony zdałoby się pewne wyrozumienie ze strony takich panów O. względem ludzi sumiennej i ciężkiej pracy, którzy równie jak i szanowny korespondent, będąc chrześcijanami, radziby się w choć uroczyste święta również pomodlić w kościele.

Sądzę, że wystarczy tych kilka słów odpowiedzi dla przekonania czytelników „Tygodnia” o niewłaściwości wystąpienia pana O. i niesłuszności zarzutów jego i pretensyj, wobec których, czując się zupełnie czystym, nie idę w ślad mego przeciwnika, ale podpisuję się całym nazwiskiem.

Brzozowski,

Naczelnik urzędu pocztowego
w Nowo-Radomsku.

— **Do listy** jeometrów ogłoszonej w zaprzeszłym tygodniu przybywa jeszcze p. Teodor Borkowski.

— **W Łodzi**, komisja złożona z pp. prezydenta miasta, policmajstra i lekarza miejskiego, zajęta jest obecnie rewizją chederów i sprawdzaniem w jakich warunkach higienicznych znajdują się takowe. Chederów jawnych, o których władze wiedzą, znajduje się w Łodzi dwieście trzydzieści...

— **Stacje** telegraficzne: w Zduńskiej Woli, Ozorkowie i Turku—kaliskiej; w Olkuszu—kieleckiej, i w Pabianicach—Piotrkowskiej guberniach, połączone zostały z miejscowymi stacjami pocztowymi, pod zarządem jednej osoby w każdej z wymienionych miejscowości. Przyjmowanie i wydawanie korespondencji pocztowej i przyjmowanie depesz odbywa się w nowych pocztowo-telegraficznych instytucjach wspólnie.

— **Dwie Dąbrowy**. Z powodu istnienia obecnie dwóch stacji kolei żelaznych noszących jedną nazwę Dąbrowa, położonych w odległości 4 wiorst jedna od drugiej, zachodzą—jak donosi „Gaz. Warsz.”—opóźnienia w odbiorze listów przeznaczonych do stacji Dąbrowa-ławangrodzka, a wysyłanych do Dąbrowy-wiedeńskiej. Z tego powodu oddział pocztowy w Dąbrowie prosi piszących do Dąbrowy-ławangrodzkiej aby listy otwarte i zamknięte, pisma i przesyłki pod opaską, adresowali: „Dąbrowa-

ławangrodzka” albo „Dąbrowa-Golonóg.” W takim razie korespondencyja będzie przesyłana wprost z wagonu pocztowego do wspomnianej stacji i zaraz po przyjeździe pociągu oddawana adresatom. Co do listów pieniężnych i rekomendowanych, oraz posyłek, adresować należy je „przez Dąbrowę-wiedeńską do Dąbrowy-ławangrodzkiej”, ponieważ w Dąbrowie-Golonogu przesyłki i listy wartościowe nie są wydawane.

— **Komitet wystawy inwentarza**, już od lat kilku pragnąc mniej zamkniętym wystawcom ułatwić korzystny zbytek okazów na wystawie pomieszczonej, zawiązuje t. zw. spółkę udziałową. Spółka sprzedaje corocznie od 1,500—2,000 sztuk akcyj po rs. 5 i za fundusz ztąd osiągnięty zakupuje cenniejsze okazy inwentarza, które między członków rozlosowuje. Spółka podobna zawiązała się także i na rok bieżący.

— **Zniesienie loteryi polskiej**. „St. Pet. Wied.”, pomiędzy szczegółami dotyczącymi zniesienia banku polskiego a otwarcia natomiast filii banku państwa, donoszą, że niektóre z operacyj funkcjonującego obecnie banku polskiego, będą dalej prowadzone przez przyszłą filię;—lecz tak zwana loteryja polską znieść zamierzono.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 13 marca do 7 kwietnia było pożarów: przez nieostrożność 4, przez złe urządzenie kominów 4, z przyczyn niewiadomych 7. Wypadków nagłej śmierci było 8, znaleziono martwych ciał 2, samobójstw było 4, zabójstwo 1.

— **Do dzisiejszego** Numeru dołącza się oddzielne ogłoszenie o zdrojowiskach, kąpielach i zakładzie hydropatycznym w *Nadęzowie*.

— **Znalezione** przezemnie w zakładzie p. B. w Piotrkowie kop. 20, przeznaczam do uznania Redakeji. J. D.

— **Na rynku zbożowym** znac podobno wielkie ożywienie. Ceny zboża w Ameryce gwałtownie idą w górę, w Anglii prześcigają jeszcze amerykańskie, słowem panuje tam teraz gorączka wyżkowa. Na rynkach rosyjskich, jakkolwiek usposobienie panuje mocne i ceny powoli się podnoszą, zmiany tak nagłej nie widać. Widocznie wpływ tej niespodzianej wyżki w długo przez fortunę maltretowanym handlu zbożowym nie dosięgnął jeszcze naszych rynków, a wątpić należy, aby utrzymała się ona długo za granicą. Ponieważ głównym czynnikiem są w danym razie wypadki polityczne, trudno przewidzieć, jak się rynek zbożowy w przyszłości ukształtuje; w obec jednak stwierdzonych już wiadomości o nieurodzaju i zmniejszeniu zasiewów w Ameryce, można się spodziewać stałego podnoszenia się cen i usunięcia tak długo ciężącego na rolnictwie przesilenia.

— **Dzienniki rosyjskie** donoszą, iż w celu przyspieszenia umów dobrowolnych między właścicielami większymi a włościanami, komisje gubernialne do skraw włościańskich, przestały ministerjum spraw wewnętrznych poglądy swoje co do najskuteczniejszych środków regulacji służebności.

— **Wkrótce jak słyhać**, poczną wychodzić w Warszawie książeczki dla ludu, których cena oznaczona będzie po pięć groszy za egzemplarz. Celem tego wydawnictwa będzie popularyzowanie między ludem wiadomości z dziedziny wiedzy rolniczej, gospodarstwa domowego, hodowli inwentarza i t. d. Wydawcą będzie jeden z zamożniejszych rolników.

— **W wystawie przemysłowo-rolniczej** czerwcowej w Warszawie, weźmie ogółem udział 550-ciu wystawców, a mianowicie w dziale przemysłu i rzemiosł 420, oraz w dziale rolniczym i inwentarza 130. Budynki wystawy będą wykonane z dniem 25 maja, poczem zaraz rozpocznie się przyjmowanie okazów i porządkowanie ich według działów.

Z pod Brzeźnicy.

Każdy, jak może.—Przyszła wystawa rolnicza.—Karmienie odgoryczonym łubinem.—Reklamy różnych domów komisowych.

Parę tygodni upłynęło od ostatniej mojej korespondencyi. Uboga nasza okolica nie dostarcza na zawołanie faktów do notowania. Każdy zamknięty jest w sobie i „jak może tak orze.” W niektórych tylko większych majątkach panuje ruch ożywiony, spowodowany zbliżającą się wystawą. Niejeden właściciel okazy wystawowy przez cały rok nie odbył tyle dróg do swoich obór, ile ich odbędzie w tym czasie. Co dzień odwiedza on okazy wystawowy, cieszę go, myje, przygląda mu się ze wszystkich stron najlepsze ziarno i koniczynę dlań odkłada, słowem—wszystko czyni, byle okaz wywarł dobry efekt bądź na sędziach, bądź na cheiowych wrażeń warszawianach. Bez wątpienia wystawa przynosi znaczny pożytek ogółowi: jeden kupi reproduktora i rasę poprawi, drugi jakies narzędzie rolnicze ulepszone, ale... znajdują się i tacy, co kupią elegancki karykiel i angielskie szory. Jak każda wystawa, tak i ta, nie odbędzie się bez przymieszki pewnego rodzaju błagi; że zaś ogólna z takowej wynika korzyść, niech więc błaga i korzyść wspomagają się wzajemnie i dążą ku pożytkowi i dobru społeczeństwa naszego.

W okolicy jest kilka majątków, które mogłyby stanąć do konkursu ogłaszającego nagrody za całosć prowadzonego wzorowo gospodarstwa; wątpię jednak, żeby to uczyniły; przykładają one własne raczej zadowolenie, po nad publiczny rozgłos.

Jeden z właścicieli okolicznych majątków przez całą zimę pasie inwentarz odgoryczonym łubinem, a skutecznia to w bardzo prosty sposób. Łubin gotuje przez dwie godziny, następnie wysypuje do koszu, ustawia takowe w strudze i poddaje przez dwie godziny działaniu zimnej wody. O ile mogłem zasięgnąć informacji, inwentarz tak odgoryczony łubin zjada z cheiwością i bardzo dobrze wygląda. Próby robione w tym względzie przez Unruga i wielu innych, nie odniosły dotąd dobrego rezultatu. Pożądaniem więc byłoby, żeby czyniący doświadczenie zechciał publicznie podzielić się z innymi towarzyszami pługa wiadomościami opartymi na własnym doświadczeniu; kwestya bowiem zużytkowania łubinu na paszę jest bardzo ważną dla wszystkich gospodarstw.

Od nowego roku jesteśmy zarzucani rozmaitemi ogłoszeniami domów Rolniczo-Komisowych, podawanemi nam bądź za pośrednictwem gazet, bądź nadsyłanych pod specjalną opaską. Niektóre z nich są nacechowane taką blagą, taką widoczną chęcią korzystania z naszej łatwowierności, że ze wstrętem przychodzi je czytać. I tak: jeden z takich domów od lat trzech ogłasza bezustannie we wszystkich gazetach o dobroci pługów Sacka z Plagwitz, zachwalając w niemilosierny sposób ich dobroć, trwałość i orkę, szczególnie na ściślejszej ziemi zeschniętego koniczyska. Gadaj zdrów, mości dobrodzieju! zeschniętego koniczyska Sack z Plagwitz nie ruszy; będzie się ślizgał po powierzchni i wyprawiał różne piruety, zupełnie tak samo, jak nasz pług koleśny, z tą małą tylko różnicą, że Sack kosztuje rs. 36, a nasz pług parę rubli. Smutno i boleśnie czytać, że niemiecki wyrób używa polskiej firmy do rozpowszechniania swojej sławy! Pytam się każdego gospodarza, w czym pług Sacka lepszy od pługów Cichockiego, Cegielskiego, Wrzesińskiego lub Suchenięgo? Chyba tem, że te są zrobione z rodzinnego materjału, że są tanie, i że każdy kowal je zreparuje; do tamtego zaś w razie zepsucia, trzeba sprowadzać mechanika telegrafem z Warszawy lub z Plagwitz.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XX.

Okres VII. Od utworzenia Królestwa Polskiego
t. j. od r. 1815, do 1833 r.

(Dalszy ciąg wspomnienia Kazimira Stronczyńskiego
patrz № 18).

W czasie sejmików, albo tak zwanych gminnych zgromadzeń, których obrady w pijarskim kościele się odbywały, dzień obrad przynajmniej dla klas wyższych wolnym był od lekcji. Starszyna bowiem pijarska mocno była wówczas zajęta, a i uczniowie tych klas obowiązani byli przysłuchiwać się osobiście sejmikowym obradom. Później jednak tego nie przestrzegano, a wtedy studenci darowanym sobie szkolnym czasem dowolnie rozporządzali.

W ostatnich dwóch latach prowadzili także ks. pijarowie uczniów klasy 4-ej na dysputy akademickie do ks. Bernadyków, którzy mieli podówczas w Piotrkowie swoją filozoficzną szkołę na przestarzałych Arystotelesa zasadach. Dwom takim dysputom przysłuchać się miałem sposobność. W obu razach mecenasem dysputy był ks. poddzian, którego nazwiska nie pamiętam. Dysputy owe odbywały się po łacinie; przy ich rozpoczęciu Defendens powitał w tym języku z katedry ks. mecenasa, a potem wygłosiwszy tezę, bronił jej przeciw zarzutom głównie przez ks. mecenasa czynionym. W pierwszej dysputie Defendens bronił tezy *ex logica*. „*Sillogismus non est apta ratiocini species*“, w drugiej *ex philosophia naturali* „*quatuor elementa videlicet aër, ignis aqua et terra secum sunt conjuncta*“. Pewnie po tych dysputach Defendens stopień baccalaureów, a może doktorów filozofii pozyskał, ale z nas słuchających żaden niczego się nie nauczył.

Jeden także dzień w roku przeznaczony był na majówkę. Wtedy uczniowie z profesorami wychodzili na cały dzień na spacer do pobliskiego jakiegoś miejsca, w którym bułkami i mlekiem się posilano. Celem takich wycieczek były Byki, Bugaj, a w ostatnim roku Witów, gdzie ostatni opat norbertanów, ks. Kamiński, częstował owocami niektórych wybranych uczniów, do których i ja miałem honor należeć.

W ogólności ówczesna szkoła wydziałowa piotrkowska miała odrębny i sobie właściwy charakter, co miałem sposobność zauważyć, przebywając rok jeden w Wieluniu, gdzie uczniów z nauczycielami i między sobą, ściślejszy i więcej przyjacielski łączył związek. W Piotrkowie związku takiego wcale nie było. Tu przedział między profesorem a uczniem daleko był większy; patrzył np. w oczy profesorowi, kiedy się na jego zapytanie odpowiadało, uważane było za znak nieuszanowania i zaraz strofowane. Przedewszystkiem też tutaj przestrzegano bezwzględnie uszanowania starszych, a niedźwiedzie czapki przed uczniem klas wyższych, a cóż dopiero przed profesorem, surowo karano. Wyradzało to pewien rodzaj sztywności; żaden uczeń nie odważył się zapytać profesora o jakieś objaśnienie, a jeśli który do wyższej klasy, w skutek promocji postąpił, już rozmawiać z dawnymi kolegami, co w niższej klasie pozostali, miał sobie za ubliżenie. Nie było też tu za mojej pamięci przynajmniej do końca prefektury ks. Chmielewicz, żadnego koleżeństwa, żadnego wzajemnego odwiedzania się po za obrębem szkoły, czego nawet ówczesni ks. pijarowie nie lubili i zabraniali.

Kontrola moralności i pilności uczniów za obrębem szkoły niezawsze mogła być ścisłą. Za moich czasów tylko ks. Chmielewicz, od czasu do czasu, odwiedzał uczniów po stancyjach, gdyż on tylko jeden mógł to wykonywać; ks. rektorowi bowiem cały czas zabierała administracja kolegium i parafii, oraz dwóch folwarków, które do tych

instytucyj należały, a klerycy do pilnowania konwiktów obowiązani z cel swoich oddalać się nie mogli. Zresztą klerycy byli zbyt młodzi, aby ich starszyna chętnie samych za bramę kolegium puszczała. Spostrzegła pewnie tę niedogodność ówczesna władza edukacyjna i przez ustanowienie osobnej policji szkolnej, pod nazwą *kuratorji*, takiemu stanowi rzeczy koniec położyła, lubo na to ustanowienie i inne jeszcze wpływały powody.

Bliższy nadzór nad postępowaniem uczniów po za szkołą tem bardziej był potrzebnym w Piotrkowie, że tutaj każda klasa mieściła w sobie młodzież bardzo różniącą się zarówno wiekiem, jak domowym wychowaniem i zamożnością. Ja sam np. 8-letni wówczas chłopiec miałem w pierwszej klasie dwóch kolegów, którzy po 19 latach skończonych, unikając wojska do szkoły się zapisali, a do wyższej klasy nie okazali się zdatnymi. W tej samej klasie byli zarówno synowie obywatelscy, w zasadach przyzwoitości i moralności wychowani, jak i przedmieściowego biedactwa, którzy z domu najczęściej zły tylko przykład wynieść mogli. Ta okoliczność tłumaczy, dlaczego tutaj między uczniami jednej nawet klasy bliższego koleżeństwa nie było i dlaczego ks. pijarowie niechętnie patrzyli na mogące się zawiązywać w tym kierunku stosunki. Nie lubili także tutejsi ks. pijarowie w uczniach zbyt uczynnej o swoją powierzchowność troskliwości i chęci przypodobania się z tej strony. Niechby który z nich wyperfumował się, albo włosy sztucznie sobie zawiązał, zaraz z niego żartowano, a gdy to nie pomagało, w rozmaity, choć łżejszy, karano sposób. Dawano im przez to naukę, że w szkole nie powierzchowność swoją, ale wewnętrzne zalety kształcić i ozdabiać należy. Fajka i karty były między studentami tutejszymi szczególnie przez ks. pijarów przesładowane i karane. Pierwszej podówczas żaden nawet z profesorów nie używał w Piotrkowie. Nie widziałem tego nawet później między warszawskimi pijarami i mocno byłem zdziwiony, a nawet zgorszony, kiedy zapisując się u dziekana Skrodzkiego na wydział filozoficzny w uniwersytecie warszawskim, zastałem go fajkę palącym. Profesora z fajką w ustach ówczesne moje pojęcia wyobrazić sobie nie mogły. Wielu też z uczniów piotrkowskich tej epoki potrafiło się przez całe życie bez tytoniu obchodzić, czego pewnie nie żalowali. Ja przynajmniej mocno sobie winszuję, że tego w nałóg się obracającego zamilowania uniknął. Mam przeto więcej czasu do pracy i więcej wstrętu do nieczynności.

Równie także surowo przestrzegali ks. pijarowie czystości obyczajów między uczniami. Dopomagało im do tego oddawna w tym celu zaprowadzone religijne studenckie bractwo „*Sodalitatis Marianae*“, którego przepisy, mianowicie za ks. Chmielewicz, najskrupulatniej były wykonywane. Właściwym obowiązkiem sodalisów było w życiu i prowadzeniu się swoim zapatrywać się na wzory z życia Maryi, co im przypominała codziennie odmawiać się winna i do matrykuli wpisana modlitwa, w której każdy sodalis wyrażał, że Maryję obiera sobie za Panią, Orędowniczkę i Opiekunkę, że Jej nigdy nie opuści, że nie przeciw Niej działać, ani mówić nie będzie, ani też nie dopuści, aby ktoś od niego zależny, przeciw Niej czynił, lub mówił. Oprócz tego, co niedzielę sodalisi śpiewali w kościele, albo w domu odmawiali jeden nokturn, z tak zwanego *Officium de Beata*, hymnem Ś-go Ambrożego *Te Deum* i t. d. zakończony.

Nowemi adeptami do tego zgromadzenia byli uczniowie klasy 3-ej, pomiędzy którymi starsi sodalisi wybierali tych, którzy pod względem prowadzenia się, żadnego nie mieli zarzutu. Wyłączenia rzadko się zdarzały, bo nad prowadzeniem się pozaszkolnym każdego ucznia zwierzchność szkolna dość ściśle miała kontrolę i wreszcie

pozbywała się takich, których zły przykład mógłby jakieś wśród kolegów zaprowadzić zepsucie.

Uroczysta też to nader była chwila, kiedy ks. Chmielewicz, jako promotor, a jak wówczas nazywano *prezes zgromadzenia*, w pierwszych dniach maja, zwoławszy dawniejszych sodalisów i zagaiwszy posiedzenie stosowną przemową, wezwał ich do sumiennego wotowania, komu pomiędzy siebie przewodnictwo na rok następny oddać i kogo z nowych adeptów do swego stowarzyszenia przypuścić maja. Sami bowiem sodalisi wybierali z pomiędzy siebie tak zwanego *prefekta* i *podprefekta* i w tym celu sekretnie spisane kartki do rąk ks. prezesa oddawali, a ten rezultat wyboru ogłaszał. Następowala potem cenzura nowych adeptów, a wtedy każdy z sodalisów miał prawo swoje przeciw któremukolwiek z nich objawić zarzuty. W dawniejszych czasach a nawet jeszcze wtedy, kiedy ja w grono sodalisów byłem przyjmowany, ostrożność ta była potrzebna. Wielka bowiem jeszcze wówczas zachodziła między uczniami 3-ej klasy pod względem wieku i różnych wyknień różnaitość. Później cenzura ta stała się tylko formą, której nawet po wyjściu ks. Chmielewicz z Piotrkowa zupełnie zaniechano, i sam ks. prezes kwalifikacje pod tym względem nowych adeptów oceniał.

Prefekt sodalisów i jego zastępca znosili się z ks. prezesem we wszystkim, co tego zgromadzenia dotyczyło; do nich należało bliższe czuwanie nad przykładem prowadzeniem się młodszych braci, odwiedzanie ich w chorobie i staranie się o środki ratunku, jeśli jakiego potrzebowali. Przez jakiś czas wybierano także *kasyjera* i dwóch *marszałków*, którzy z łaskami w rękę w święta uroczyste studencką procesję prowadzili.

(d. c. n.).

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE
i praktyczne.

— **Dwa sposoby przechowywania rzeczy zimowego użytku przez lato.** Przed zastosoowaniem któregośkolwiek z nich, należy przedewszystkiem doskonale wytrzeć garderobę z kurzu i wywietrzyć, szczególnie zaś futra, gdyż te, jak wiadomo są ulubionem miejscem, w które mole składają swoje jajka. Pierwszy sposób: zmieszać — proszku zębownika (*pyrethrum*) 10 części na wagę, kamfory w proszku jedną część. Posypane tą mieszaniną rzeczy zaszyć w prześcieradło, powierzchnię takowego również nieco poproszyć i zachować toboi do szczelnie zamkniętej sofy, starając się zaglądać do niej jak najrzadziej; wreszcie w środku lata można ciekawość swoją zaspokoić, a przy tej sposobności proszek, dla tem większej pewności, odnowić.

Drugi środek przedstawia jeszcze większą gwarancję, gdyż dzięki swojej płynnej formie — może zarówno służyć do wyuiszczenia mebli z wysięciatych mebli, na wnętrze których podany wyżej proszek nie może działać z dostateczną energiją. Bierze się na wagę: alkoholu 80 stopniowego 8 części, kamfory w proszku 1 część, pieprzu hiszpańskiego skruszonego 1 część. Wszystko się unieszcza w zakorkowanej butelece, podtrzymując maerację przez dwa tygodnie. Następnie cedi się przez płótno, wyżyma, a otrzymanym płynem skrapia się rzeczy i zapakowyywa jak poprzednio. Starannie rozpryskany po pokoju płyn ten niesie ostateczną zagładę nieproszonym intruzom.

ROZMAITOŚCI.

— **List Zoli.** Mieszkanka Pesztu, panna Ilka Kende, wystosowała przed nielawnym czasem list do Emila Zoli, prosząc go, aby zechciał przybyć do Węgier, zbadać miejscowe życie i stosunki i następnie zużytkować w powieści zebrane materiały. Autor *Germana* a dał Węgierce następującą charakterystyczną odpowiedź: „Szanowna Pani! Szczerze uwielbienie Pani dla literatury naszej sprawia mi wielką przyjemność i wyrażam za nie podziękę kwitnącej młodości Pani. Ale, Boże mój, jak Pani mogła wymagać, żebym przyjechał do Węgier, ja, pustelnik, wychodzący zaledwie po za obręb własnego ogrodu? Zły ze mnie podróżnik, zdala tedy tylko mogę Pani przestać tę część serca mojego, której Pani żąda; posyłam ją Twojej młodości Pani, Twojej urodzie i Twojej ojczyźnie, którą tak, bardzo kocham. Lecz więcej dać ci nie mogę. Nie żądam Pani odemnie innych dzieł po nad opiewające kąt świata, w którym żyję. Nie mogę stworzyć żadnego innego dzieła; po-

stanowiłem sobie nie przekraczać nigdy granic naszego francuskiego społeczeństwa. Jeszcze raz tedy dzięki ci Pani, i wszystkim przyjaciołom moim w odległej krainie.— *Emil Zola.*"

— **Cesarska biblioteka** publiczna w Petersburgu, pod względem obfitości nagromadzonych w niej dzieł, jak się dowiadujemy ze sprawozdania tejże biblioteki za rok 1882, zajmują jedno z pierwszych miejsc w Europie.

W liczbie cennych dzieł znaleźć tam można bardzo wiele rzadkich i ciekawych rzeczy, odnoszących się do historii i literatury polskiej. I tak, z polskich księgozbiorów w skład rzeczony biblioteki weszły: 1) biblioteka braci Załuskich, 2) biblioteka Jzuitów Połockich, 3) *zbiór Puławski* ks. Czartoryjskich, 4) biblioteka b. towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, 5) zbiory Sapielhy i Rzewuskiego i 6) zbiory literatury rewolucyjnej, przesłane przez hr. Bergera i hr. Murawiewa, oprócz wydawnictw zagranicznych i rozlicznych rękopismów.

— **O Mierzwińskim** i przyjęciu, jakiego doznał, donoszą z Hanoweru co następuje: "Po skończonym koncercie, Mierzwiński stał już ubrały w palto i kalosze na estradzie i rozmawiał z hr. G., gdy przypadkiem spojrzął na salę i przekonał się, że nie jest pustą. Mężczyźni już wszyscy wyszli, lecz około stu pięćdziesięciu pań pozostało. Gdy śpiewak odwrócił się, przystała ręk damskich zaczęło bić entuzjastyczne bravo. Przerażony artysta, dowcipnie się znalazł w tym wypadku. Zrzucił kalosze i palto i usiadłszy do fortepianu, zaśpiewał zachwyconym hanowerkom, szereg piosenek polskich, z których kilka sam skomponował.— Były one tą niespodzianką tak zachwycone, że odprowadziły go do powozu, do którego wrzuciły wszystkie kwiaty, jakie miały przy sobie.

— **Nowa moda.** Najświeższy kaprys mody amerykańskiej wprowadził znów w użycie lak do pieczętowania listów. Lecz tym razem nie mamy się ograniczać na laku czarnym i czerwonym, ale listy z powinszowaniem winny być pieczętowane lakiem żółtym, kondolencyjne czarnym, miłosne niebieskim, przyjacielskie pousowym, handlowe ceglastym, zapraszające białym.

— **Dostojna rzemieślniczka.** W Meranie, w jednym ze sklepów jubilerskich, można codziennie widzieć piękną, dystygowaną kobietę, zajęta pilnie w pewnych godzinach młotkiem, piłką i kowadłem i wyrabiająca: pierścionki, koleżki, broszki i różne ozdoby. Złotniczką tą jest areyksiężna Maryja Teresa, która z zapalem uprawia kunszt jubilerski i doszła już w takowym do niezwykłej artystycznej zręczności.

- 2) Barometr 744,8 mm., pomiędzy 734 i 752 mm.
- 3) Wilgoć 63 stosunkowego nasycenia.
- 4) Wiatr zachodni i odniany 14 r., wschodni i odm. 8 razy, połuda, 7 razy, półn. 6 razy.
- 5) Dni jasnych 10, w części jasnych 14, deszcz 5 (drobny przeważnie), grzmot 1, mgła 1 raz.
- 6) Ozon. Średnia z doby 0,8, z dnia 0,5, z nocy 1,1. Natężenie średnie 7 r., niezabarwiała się ozonoskopy podczas nocy 6 i dni 18-ta.

b) Stan zdrowotny.

Odra pod koniec miesiąca dość częsta, przeważnie w części miasta przy staeyi. Zdarzała się błonica. Nie do rzadkich należały zapalenia płuc, katary, oskrzeli. Widziano febrę i reumatyzmy. Miał miejsce jeden wypadek ostrego zaburzenia żołądko-kiszkowego z charakterem choleryny. Jednocześnie z ochłodzeniem się temperatury odra słabnąc poczęła. Spotkało także kilka okazów ospy wietrzaczej. A. S.

— **Oszuści.** Istnieje widocznie w tutejszem mieście szajka oszustów, różnoszących z sobą na sprzedaż złote, niby używane cokolwiek łańcuszki do zegarków. Nie znający się na złocie, nie powinni dać się im naciągnąć, jeśli nie chce za kilkanaście rubli kupić łańcuszka z Talmigold wartującego zaledwie parę rubli; znający się zaś, powinni dobrze baczyc, aby, już po stargowaniu złotego łańcuszka, zrzęciu i szybko takowego nie przemieniono mu na imitacyjny.

Do szajki tej należał o ile wieść niesie mężczyźni i kobiety, przeważnie izraelci. Zuchwałose ich dochodzi do tego stopnia, że jeden z nich, niejaki Szmul Hamburger dnia 31 z. m. odważył się wejść z podobnym łańcuszkiem do sklepu zegarmistrza Imerglücka, i zaproponował mu kupno takowego; w chwili zaś gdy stargował już złoty, omal że nie otrzymałem od Hamburgera imitacyjnego, z kompozycy Talmigold. Sprzedający weisnął mi już nawet w rękę ten ostatni; lecz w chwili, gdy udałem się pod światło dla sprawdzenia tożsamości towaru, przyznał się jakoby do „omyłki"—oszustwo się nie udało... Sprawę tę całą odważył w ręce miejscowej władzy policyjnej, mam zaszczyt ostrzedz niniejszem Szanowną publiczność, aby się miała na baczności przy kupowaniu złotych łańcuszków od wędrujących kucupów. Mendel Diner. (1—1)

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż następujące obrazy, znajdujące się na Wystawie Towarzystwa, wybrane zostały do pierwszego tegorocznego zakupu dla rozlosowania w końcu roku pomiędzy Członków Towarzystwa: Szermenowskiego—Krajobraz; Ryszkiewicza—Na wakacjach; Wankiego—Na przechadze; Jasińskiego—Mnich; Sokołowskiego—Nastanowisku; Trębaeza—Piwnicy; Szyndlera—Włoszka; Ejsmonda—Matka; Gersona—Poróżnienie i pogodzenie; Maszyńskiego—Marabut; Koehanowskiego—Zachód słońca; Oknińskiego—Z kniei; Periego—Na stanowisku; Chlebowskiej—Przed meczetem; Brodowskiego—Furażowanie; Losia—Na jarmark; Czerwony wierzch; Merwarta—Paryżanka; Brochockiego—Jesień; Cichockiego—Mnich; Cichockiego—Pensjonarki; Piotrowskiego—Pozegnanie Kozaka; Alehimowicza—W lesie; Laszczyńskiego—Po burzy; Dowgirda—Wieczorem; Budkowskiego—Zasadzka; Roztworowskiego—U wróżki; Klopfierta—Kościół w Łubnicach.

Wastkowskiego—Jarmark w Białej; Brzozowskiego—Jesienią; Budkowskiego—cztery głowy—(studya); Masłowski—Wieczór. Ogółem obrazów 40 za sumę rubli 6635. — Nadmienia się przytem, iż w ciągu roku bieżącego odbędą się jeszcze dwa zakupy dzieł do rozlosowania, a mianowicie w drugiej połowie miesiący Sierpnia i Grudnia. Każdy nabywający akcyję Towarzystwa za rubli pięć, zyskuje tem samem prawo do udziału w losowaniu zakupionych dzieł sztuki, ma wolny wstęp na Wystawę w ciągu całego roku otrzymuje nadto premijum, t. j. reprodukcję w sztuchu, lub litografii obrazu, odznaczonych na Wystawie Towarzystwa.—

— „**Niwy**" zeszyt 249 wyszedł z druku i zawiera: I) „Schaefle o socyalizmie," przez D-r W. P. — II) „Testament waryjata. Wedle opowiadania adwokata," napisał Włodzimierz Zagórski. — III) „Przegląd teatralny. „Friebe," komedya w 5-ciu aktach K. Załewskiego," przez T. J. Choinińskiego. — IV) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, XIII," przez (Ch). V) „Sprawy bieżące, XX," napisał Choraży. — VI) „Przegląd literacki 10). Władysława Stankiewicza. — Poezycje, tom I. Utwory pomniejszych, liryczne. Sonety czarnomorskie, Tatarszynie; Zastępieni (dramat), przez K. B. 11). Muzeum, czasopismo towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, przez W. M. d.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W dniu 19 czerw. (1 lipca) w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż folwarku Ferdynandów w powiecie noworadomskim od sumy 8000 rs.
- 28 czerw. (10 lipca) w tutejszym sądzie zjazdowym, na sprzedaż: 1) 3 morg. 201 pręt. ziemi z zabudowaniami przy ulicy Słowiańskiej w m. Petrokowie pod № 148/9 od sumy 5000 rs., 2) na sprzedaż nieruchomości z placem za linią D. Z. pod № 576—264 od sumy 2500.
- 3 (15) lipca tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie przy ulicy Moskiewskiej za linią dr. żel. pod № 221-a od sumy 2000 rs.
- 3 (15) maja na placu Mikołajewskim na sprzedaż bydła i sprzętów domowych od sumy 283 rs. 50 k.
- 29 kwietnia (11 maja) we wsi Stara-Wieś gm. Rozprza na sprzedaż koni, uprzęży, sprzętów domowych i drzewa w sążniach od sumy 501 rs.
- 28 czerwieca (10 lipca) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Łodzi pod № 760 przy ulicy Petrokowskiej od sumy 9500 rs. 2) nieruchomości w m. Łodzi przy szosie Konstantynowskiej pod № 320-gg od sumy 1500 rs.
- 3 (15) lipca w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Długiej i Wutezańskiej pod № 796-A od sumy 2500 rs. niżej.
- 30 kwietnia (12 maja) w kancelaryi leśnictwa Łaznów, na sprzedaż drzewa (wywrotów) od sumy 110 rs. 19 kop.
- 14 (26) maja na rynku m. Łasku, na sprzedaż 9 krów i 1 jałowicy od rs. 340, a także 20 krów od sumy 720 rs.
- 1 (13) maja w osadzie Aleksandrowie p-tu Łódzkiego na 3-eh letnią dzierżawę dochodów bóżniczych.
- 2 (14) czerwieca w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 493 przy ulicy Poludniowej od sumy 15000 rs.
- 3 (15) lipca tamże na sprzedaż nieruchomości pod № 284 przy ulicy Nowomiejskiej od sumy 34050 rs.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Kwiecień 1885 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia ciepłota z miesiąca + 8,03° E. Najwyższa z doby + 15,7°, najniższa z doby + 2,3°; najwyższa z dnia + 21°, najniższa z nocy 0. Kwiecień zeszloroczny dał średnią + 3,9°, tegoroczny wyjątkowo był ciepły, lecz zaudto suchy.

O G Ł O S Z E N I A

J. SPORNY INŻENIER
 Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur
p o l e c a :
Asfalt (mastie) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną **bitum** i **gudron**, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarские, po cenach nader umiarkowanych.
 Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje **tektury francuskie** nie wymagające lakowania, **taffe izolacyjne** (isolir-platy) i wszelkie materyjały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.
 Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa **ulica Erywaniska (plac Zielony) Nr. 5.**

(R. i Fr. 4478)

(12—1)

Istniejące **ZAKŁADY**  **od r. 1818**
MECHANICZNE
 obecnie pod firmą
Bormann Szwede & Temler
 w Warszawie Srebrna № 14,
 polecają się do **kompletnych urządzeń lub przebudowań:**
BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.
 Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane naszym wysyłamy na żądanie.
 Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormann Szwede & Temler.**

(R. i Fr. 13,339)

(26—11)

NAUCZYCIELKA
 posiadająca języki: polski, ruski i arytmetykę, potrzebna jest na wieś, do dzieci początkujących. Bliższa wiadomość w księgarni M. Rawicz. (3—1)

W dominium **KALSKA WOLA** stacja Baby
 sprzedają się **jaja kaczek białych** olbrzymich łabędziowych po k. 15 i **kur Bramaputhra**, czystej krwi, po kop. 10. (3—3)

PENSYJA ŻEŃSKA
 jest do odstąpienia w miesiące pewistowemu, przy stacyi drogi żel., o dwie godziny od Warszawy. Bliższa wiadomość w księgarni M. Rawicz. (3—1)

FOTELIK
 eleganckiej roboty, o trzech kółkach, dla osoby chorej, jest do **odstąpienia** za połowę kosztu. Wiadomość w domu p. Spina w olicyui ujemetry Krzesimowski. (3—2).

FABRYKA TABACZNA

Towarzystwa A. N. BOGDANOW i S-ka W PETERSBURGU.

Poleca 3 nowe gatunki papierosów wyborowych

„Princessa” w cenie rs. 1 za 100 sztuk

„Bajaderka” „ „ kop. 60 „ „ „

„Szalost” „ „ „ 50 „ „ „

(R. i Fr. 3127)

(6-5)

Egzystująca od r. 1844

i nagrodzona różnymi medalami na wystawach Europejskich

Fabryka Pierników, Czekolady, Świec

i wyrobów z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, na ul. Kapitulnej.

Biorąc udział w tegorocznej Wystawie Przemysłowo-rolniczej w Warszawie, urządza przy swojej witrynie, dla dogodności Sz. publiczności, sprzedaż wyrobów po cenach zwykłych. Jako nowość, wyższą po nad wszelką konkurencję poleca „Warszawskie Ciastki” w pudełkach po 22 1/2 kop. i Królewski Piernik po 80 kop. funt. Przytem nadmieniam, że wyroby jej znajdują się na składzie we wszystkich miastach królestwa polskiego i niektórych Cesarstwa; dla zabezpieczenia więc kupujących od nabywania towaru podrabianego, zaopatrzyła stemplem firmowym opakowanie pierników sprzedawanych na paczki i każdą sztukę w większych tafelkach u spodu, jak również i każdą świecę woskową u dołu, na co też prosi zwracać baczną uwagę.

Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

(R. i Fr. 4104)

(3-2)

Warszawskie LABORATORYJUM Chemiczne

poleca uwadze Szanownej Publiczności następujące wyroby jako szczególnie na to zasługujące:

Mydło Panama, z kwiatów egzotycznych, kaw. k. 50.
Puder Panama, przylegający niedostrzegalnie do twarzy, kop. 50.

Ocet Panama, z bardzo miłym zapachem, flakon rs. 1.
Dostać można we wszystkich znaczniejszych handlach towarów kolonialnych, w aptekach i składach materyjalew aptecznych.

W WARSZAWIE, w magazynach własnych Laboratoryjum.

(R. i Fr. 4446)

(4-1)

Cement Portlandzki i Gips.

Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelnij, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Materyjały piśmienne i wszelkie Farby.

Papier list. z Monogram.

Bilety litogr. i drukowane

Młody człowiek

w 17 roku ze stosownym wykształceniem, obeznany początkowo z gospodarstwem życzy sobie przyjąć obowiązek **praktykanta gospodarskiego** na wsi. Wiadomość bliższa: ul. Słowiańska F. Grzesiak — w zabudowaniach parafjalnych przy kościele farnym w „Petrokowie”. (2-1)

D-r Medycyny

Czesław Stiche

ordynuje

w KARLSBADZIE

mieszka jak dawniej, Kreuzgasse Insel-Rügen. (R. i Fr. 3981) (3-2)

Resursa Częstochowska ogłasza niniejszem, iż w lokalu letnim teje, na cały sezon letni,

jest do wydzierżawienia

Bufet z Restauracją

na bardzo korzystnych warunkach z bezpłatnym lokalem.

Pragnący takowy otrzymać, zgłosić się zechcą do Kancelaryi Resursy w Częstochowie w Hotelu Angielskim w jaknajkrótszym czasie. (2-2)

MAGAZYN MÓD

Skład pościeli i rozmaitych drobiazgów,

K. JACEWSKIEJ

w mieście „Petrokowie” wprost Cerkwi, w domu W-go Kańskiego, przyjmuje **suknie do szycia**, oraz poleca **kapelusze sezonowe w wielkim wyborze**. (7-4)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGŁY

KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonialne i płodozmienne** tychże, **urządzenie lasów**, etc. etc. Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana, (0-16)

Przybyła z Warszawy nauczycielka udziela

Lekcyi Koronek

Tamże sprzedają się desenie do koronek. Zastać można od 4-6 po południu. Adres: Ul. „Moskowska”, dom Flattau, na dole, z bramy na prawo. (2-2).

UDZIELA SIĘ

korepetycyj do klas niższych

Wiadomość w Redakeyi (0-19)

Feliks Woliński

były urzędnik Komisji Włościańskiej a obecnie obrońca sądowy, zawiadamia niniejszym interesowane osoby, iż otworzył kancelaryję swoją, w mieście gubernialnym „Petrokowie” w domu gdzie mieści się Hotel Litewski. Przyjmuje obrony w sprawach cywilnych i karnych do wszystkich sądów; oraz w zarządach włościańskich. Podejmuje się pisania prośb, skarg apelacyjnych i kasacyjnych, tak od wyroków sądowych, jako też od postanowień komisarzy i zarządów gubernialnych do spraw włościańskich. Nadto zajmuje się przeprowadzeniem podług nowego systemu projektów o urządzeniu leśnego gospodarstwa, ułatwia wszelkiego rodzaju sporne kwestyje na drodze włościańskiej, sądowej i administracyjno-policyjnej przy udzieleniu wszelkich porad bezpłatnie, zapewniając, iż powierzone mu interesa sumiennie i dokładnie będą wykonywane. (3-1)

SZPARAGI

od kop. 50 w ogrodzie Ciechomskiego wprost cmentarza w Petrokowie. (4-2)

Mam honor zawiadomić niniejszem Szanowną Publiczność, że otworzyłem w **Noworadomsku**, HOTEL z wszelkim komfortem, pod nazwą

„HOTEL POLSKI.”

Mieści on w sobie N-rów 10, urządzonych jak najwygodniej i opatrzonych **dzwonkami elektrycznymi**; posiada obszerny **zajazd i restaurację**, a nade wszystko zaleca się szybko i składną usługą — o czem wreszcie sama Publiczność raczy się naocznie przekonać. (3-2)

L. TENCER.

GARNITUR MEBLI

machoniowych, oraz różne gospodarskie rzeczy, są **do sprzedania** na ulicy Odeskiej, w domu W. Popowskiego. (2-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: **Korzec grubego wagi 240 zł kop 85**, — (rozszyla się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-4)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23 powieści p. t. „Złote Noże”.

ZŁOTE NOŻE.

— 190 —

— Że jest wdową i, że w sercu ukrywa wielką miłość — odpowiedział generał.

— Jaktó! — zawołał Rosen — księżę umarł?

— Czy zawsze równie piękna? — pytała margrabina.

— Bóg to sam wiedzieć może — odpowiedział generał głosem poważnym — ludzie już jej twarzy nie widzą.

Wszystkie wejrzenia badawczo się na niego zwróciły.

Jenerał posadził małą dziewczynkę na kolanach mistress Talbot i wydobyl z kieszeni małe skórzane puzderko, podając je młodej hrabinie.

— Po raz ostatni slyszalem jej głos z pod welonu zakonniczy. W wigiliję dnia tego wykonala sluby zakonne. Chciala mnie widziec, aby mi wręczyć tę przesyłkę dla naszej Heleny.

Hrabina drżącą ręką otworzyła puzderko. Zawierało ono splot jasnych włosów, zamknięty w kryształowym medalijonie i list. Wzrok Heleny zabłyśł, gdy spojrziała na jasne włosy swojego męża.

— Przeczytaj list — rzekł jenerał.

List był w tych słowach:

„Uciełam mu je w czasie snu, nocy pewnej, gdy czuwałam nad nim, gdy cierpiał. Odsyłam ci je siostrzyczko moja. Umarłam dla wszystkich, nawet dla wspomnień. Żegnam cię, kochaj go i bądź szczęśliwą.

Siostra Carmel.”

Helena schowała medalijon i spaliła list.

KONIEC.

— 187 —

dzic jej krzywdę... Obietnica moja wraz z nią umarła... Puść go Towah!

Indyjanin był posłusznym.

— Zrób tak, jak ja, panie de Villiers — mówił dalej Rosen, który zrzucił płaszcz, i wyjął z pugilaresu papier podpisany w Baltimore, przez wice-hrabię, w nocy, w której nastąpiło wyzwanie.

— Nie dowierzam temu człowiekowi — rzekł Henryk, wskazując na Towaha.

— Chodź tu, Towah! — zawołał Rosen.

A gdy indyjanin się przybliżył, rzekł:

— Przysięgnij, że podczas walki stać będziesz nieporuszony.

— Towah przysięga!

— Przysięgnij, że jeżeli zginę, mścić się nie będziesz.

Towah zawahał się.

Rosen położył rękę na jego ramieniu.

— Przysięgnij na kości twego ojca.

— Towah przysięga — powtórzył indyjanin niechętnie — na kości swego ojca!

— Muszę być i z tego zadowolonym! — rzekł wice-hrabia z gorzkim uśmiechem.

— Panie de Villiers, przestrzegam cię, jeżeli walczyć nie będziesz jak człowiek honoru, ten człowiek zabije cię jak psa.

Towah oblizał się.

— A teraz czyn pan jak ja! — rzekł Rosen.

Na ostrze swego złotego noża włożył papier podpisany przez pana de Villiers. Ten uczynek toż samo z pismem Rosena.

Poczem stanęli obok siebie; noga prawa obok prawej nogi, nóż przy kolanie, lewe ramię owinięte płaszczem.

Henryk uderzył pierwszy. I upadł ciężko na wznak.

Hrabia Albert nie mógł jessze rozumiec, galey niemości tej odpowiedzi.
Zeledwie wice-hrabia wymówil te słowa, zamie-
rzył wyswobodziec się z ręk przeciwnika; szarpnął się
silnie, lecz naprózno; zakłeta jego się przedarla i wy-
padł z niej na ziemie papier.
Henryk wydat jęk wściekłości i ugryzł rękę Al-
berta; lecz ten puscił go natychmiast, gdyż całą uwa-
gę jego zwrócił list leżący na ziemie.
Od pierwszego rzutu oka poznał znak pocztowy
z Baltimore. Adres był do Heleny Boistrudan, ale
pismo nie było Elleny Talbot.
Rosen usiępując pierwszemu wrazeniu, podniósł
list z ziemie. Na to własnie czatował wice-hrabia i rzu-
cił się jak tygrys na swego przeciwnika, zamierzając
przebiec go nożem.
Ale nie dosięgnął celu, gdyż uczył się pochwy-
comym przez dwie silne ręce, które ścisnęły go w
pasje.
Nie mógł się nawet obrócić; zresztą na cóż by
się to zdało? Złazne ręce Towaha, równie łatwo było
rozpoznać, jak i twarz jego.
— Nie rób mu nic złego Towah! — zawołał
Rosen.
Otworzył list i przeczytał. Głowa spadła mu na
piersi i iza zwolna spłynęła po licach.
— Ellen nie żyje! — wymówił z wolna.
Głos chrapliwy wydobyl się z pierśi Indyjanina.
— Ellen to święta u stop Najwyższego — mówił
jessze Rosen.
— Widzisz więc sam — zawołał wice-hrabia —
iz choćbym chciał, nie mógłbym wypchnic twego za-
dania.
Rosen potarł czolo ręką.
— Ellen umarła — powtórzyl głosem boleści — a z
nią święta i piękna miłość mojej młodostci. Obiecałem,
iz się oszczędzac będę, dopóki będziesz mógł wynagro-

— Chęć zasłubić kuzynkę moją, panne de Bois-trudan; tobie zaś błędny ryecznu odstępnę tamtej.

ce-hrabieciu.

Jego wahanie zdawało się dodawać smiałości wi-
— Czy przywrócisz honor miss Ellenie Talbot?
Rosen zapytał po raz trzeci:
— Przysiągłeś, że mnie nie zabijesz!
I zaczął się śmiać. Po chwili dodał:
— Nie! — powtórzył jeszcze.
Wice-hrabia pient się z wściekłości.
— Czy powrócisz honor miss Ellenie Talbot? —
powtórzył po raz drugi.
piersiach.
— Czy powrócisz honor miss Ellenie Talbot? —
trzymał nóż jego i jednym kolanem kłęczał mu na
Po chwili walki, Henryk leżał na ziemi, Rosen
Rosen odbił zamach.
oczekiwał na niego i zamierzał uderzyć w ramię, lecz
— Rosen postąpił dwa kroki i skoczył. Henryk
— Nie — odpowiedział Henryk — czekam Pana.
zapytał.
— Nie — odpowiedział Henryk — czekam Pana.
— Czy powrócisz honor miss Ellenie Talbot? —
Rosen wydobyl swój nóż złoty.
— A więc to morderstwo?
de Villiers, nie było kuli w twej broni.
— Walka nasza jeszcze się nie zaczęła, panie
nie zdało.
— Masz szczęście, panie Leslie — rzekł Henryk —
gdybym był trafił, na nieby ci się twoje przebranie
zbladł, i wydostał swój złoty nóż.
— Czy miał zwrócone na wice-hrabiego, który
Rosen rzucił swoją broń i postępował dalej.
rozprysła się w kawałki.
szczytnie. I był też ostatnim: lufa karabinu Henryka
Trzeci wystrzał dał się słyszeć na samotnej pla-
raz pierwszy na cel.
A widząc, iż Henryk nie słucha, wziął go po-

Nóż Rosena przebił mu serce, a na krwawej ranie, leżał papier z temi słowy.

„Umieram z własnej woli i ręki.

Henryk wice-hrabia de Villiers.

Słońce już ukazywało się na horyzoncie.

— A Mohikan? — pytał Rosen, przechodząc samotną dolinę i kierując się ku strumykowi Montfort.

Towah spojrzął z dumą na obute nogi. Potem palcem wskazał wzgórze Montmartre, z których widniała szeroka łuna.

— Żona Towaha śpi w pokoju — rzekł — pomściłem ją... powracam.

Dziwiąta wybiła, kiedy Albert Rosen wszedł do kościoła świętego Tomasza z Akwinu.

Helena Boistrudan klęczała przed ołtarzem Najświętszej Panny. Modliła się gorąco, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Rosen przybliżył się do niej i rzekł:

— Ellen umarła, jej córka jest sierotą. Kocham cię. Czy chcesz, aby córka Elleney miała matkę i ojca?

Na zachód od wielkiego miasta Ofen, które nazywamy Budą, między lasami Bakonu i jeziorem Balatonkiem, na wysokiej górze, wznosi się wspaniałe zamczysko, otoczony stuletnimi dębami.

W Węgrzech przechowują się dotąd obyczaje z XV wieku. Madziarowie mówią po łacinie.

Fortece ich są takimi, jakimi pozostały po wojnach średniowiecznych.

Ten wielki zamek, mający po bokach ostro zakończone wieżyce, nad bramą zaś wprost mostu zwodzonego, herb wykuty z kamienia, okazywał, iż tu była rezydencja dawnych banów Kaposwaru. U stóp zamku wioska tuliła się szczęśliwa, opodal widać było żywe lany.

W rok po wypadkach, które opisywaliśmy, w

noc Bożego Narodzenia 1856 r. było przyjęcie w wielkiej sali zamkowej. Wokoło ogromnego kominka z żółtego marmuru, na którym wielkie polana drzewa gorzały, siedziała zgromadzona rodzina.

Pierwsze miejsce zajmowały dwie, już niemłode kobiety, z których jedna w żałobie: margrabina de Boistrudan i mistress Talbot, matka Elleney; dalej generał O'Brien w ubiorze podróżnym trzymał na kolanach małą, śliczną, ośmnasto miesięczną dziewczynkę, dalej hrabia Albert Rosen i jego młoda małżonka z maleńkiem nowonarodzonym dzieckiem na ręku.

Śliczne ośmnasto-miesięczne dzieciątko nosiło imię Heleny, była to córka Elleney Talbot. Dziecię nowonarodzone zwane Ellen, było córką Heleny de Boistrudan.

Były to dwie siostry i dziś już wielkie w nich spostrzegano podobieństwo.

Widoczne tu było szczęście spokojne i słodkie.

Młoda hrabina Rosen spoglądała z uśmiechem na obie dziewczynki, zarówno ukochane.

W oczach Alberta, na żonę zwróconych, widniała żywa miłość. Jedna tylko margrabina nieco ziewała.

Była wygnanką!

Teraz znała już wszystkie tajemnice swojego zięcia.

— Powiedz nam co o Paryżu, generale — rzekła — cóż tam robią, co mówią?

— Paryż śpi — odpowiedział O'Brien — nie ma polityki, ani literatury, giełda tylko czuwa.

— Jednakże mówią o jednej kobiecie...

— O jakiej kobiecie?

— O księżnej de Rivas.

Helena zbladła i ukradkowe wejrzenie rzuciła na męża, który odwrócił oczy.

— Cóż mówią o księżnej de Rivas? — pytała dalej margrabina.